PRAWDA

Pismo tygodniowe. *Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. MAT. X, 34.*

Rok XXXV Nr. 1 *Warszawa, 5 stycznia 1915.* Nowy-Świat 15.

ST. PIEKARSKI.

Belgja a Królestwo.

Niema nic nowego pod słońcem. Te same zarzuty i obawy, czy aby kraj nasz będzie mógł egzystować w razie ustanowienia granicy celnej między nami a Rosją wypowiadano przed 84 laty w stosunku do Belgji, której groziła wtedy utrata rynków zbytu nie tylko w samej Holandji, ale i w przebogatych kolonjach holenderskich. Rzeczywistość zadała kłam tym obawom. A jednak obawy te, jak to zaraz zobaczymy, miały daleko więcej podstaw, niż obawy wyrażane przez naszych «praktyków» w dziedzinie ekonomji politycznej.

Sięgnijmy do ciekawej książki o Belgji p. t. «Dzieje założenia państwa belgijskiego», pióra jednego z młodych publicystów, p. Marjana Dąbrowskiego. Oto co czytamy tam na str. 142—143. «Liberali belgijscy nie ukrywali swej radości z powodu przyłączenia Belgji do Holandji. Wszak przemysł i handel krajowy stał wobec horyzontów z bajki wyśnionych. Horyzonty te rozszerzał król-fabrykant, król przemysłowiec!»

«Faktem niezbitym pozostanie, że Wilhelm I stworzył przemysł belgijski. Już w latach 1816—1817, kiedy wrzała walka z klerem katolickim, Wilhelm I wystąpił na arenę społeczną jako filantrop ludowy. Był wtedy okres ciężkiego przesilenia ekonomicznego, któremu sekundował głód mas pracujących. Zrozpaczony lud rzucił się w Brukselli, Louvain, Gandawie na piekarnie i sklepy spożywcze. Król wyasygnował hojne zapomogi na rzecz głodnych, przez co osłabił znacznie wpływ kleru na chłopstwo. Powtórzy się to w latach 1820—1825, kiedy powodzie nawiedzą Belgję.»

«Jednak genjusz królewski rozwinął skrzydła do lotu wspaniałego dopiero w 1824 r., kiedy dnia 29 marca założone zostało Niderlandzkie Stowarzyszenie Handlowe, w którym monarcha ulokował 4.000.000 florenów.»

«Komunikacje wodne stanęły na wysokości zadania, kiedy monarcha przeprowadził wielkie kanały spławne z Gandawy do Terneuzen, z Pommeroeul do Antoing i uporządkował porty Amsterdamu, Rotterdamu, Nieuportu i Brugzs. Na pierwsze miejsce wśród portów w państwie wybija się belgijska Antwerpja. Antwerpja miała naówczas 2 razy większe obroty handlowe, niźli wszystkie miasta holenderskie razem wzięte; jedna ona, rzec można, wysyłała towary na rynki zbytu w kolonjach. Holandja posiadała wówczas wspaniałe rynki zbytu w swych kolonjach, rywalizującą niegdyś z Anglją marynarkę handlową, bajeczne kapitały i dobrze zorganizowaną armję. Nie posiadała zato prawie zupełnie fabryk t. j. przemysłu. Król wspólnego państwa zwracał uwagę przedewszystkim na przemysłowe podniesienie Belgji. To też wzrosła Belgja pod względem przemysłowym i handlowym nadzwyczajnie.»

«Pomimo protestów ze strony holenderskich finansistów, Wilhelm I otwarcie protegował przemysł belgijski, nakładając na przywóz żelaza 40% taryfę, a na przywóz węgla 8 florenów od tonny. Nic dziwnego przeto, że w krótkim czasie przemysł metalurgiczny i węglowy przybiera w okolicach Leodjum, Charleroi i Mons rozmiary kolosalne. Sam król nadaje znaczne obszary ziemi Johnowi Cockerill, który w Seraing pod Leodjum założył zakłady metalurgiczne. Gandawa produkowała masy tkanin włóknistych dla Holendrów i Jawańczyków.»

Widzimy zatym rzeczy, zdawałoby się, wprost nie do wiary. Oto panujący poplera za wszelką cenę interesy kraju podbitego z wy-

raźną szkodą swego własnego kraju! Zanim choć w części uchylimy rąbek tej tajemnicy, zobaczmy jak reagowały na ewentualną konieczność zerwania unji celnej zainteresowane w utrzymaniu związku z Holandją sfery przemysłowe Belgji. Na str. 270 cytowanego dzieła czytamy co następuje:

«Dwa adresy, wystosowane do konstytuanty w grudniu 1830 r. przez fabrykantów Leodjum i Gandawy, rzucają ciekawe światło na klasowe interesy ludności ówczesnej. Z jękiem straszliwym adresy te zwracają się do przedstawicieli narodu, by opamiętali się wreszcie, co przez ogłoszenie niepodległości Belgji uczynią. Słówkiem jednym nie potrącając o właściwe sprawy t. j. o dalsze obdzieranie robotnika ze skóry pod opieką Wilhelma Orańskiego, fabrykanci wspomniani gorzkie łzy leją nad tym, że 60.000 górników, wydobywających węgla za 5.000.060 florenów rocznie, straci pracę, zamrze z głodu lub, co gorsza, rzuci się na śliskie drogi rabunku; biadają nad tym, że przeszło 60.000 robotników tkackich z Gandawy, pobierających tygodniowo 100.000 florenów, również na tę drogę pójdzie» Cytujemy dalej za autorem ustępy wprost z owego adresu. «Gandawa liczy 84 zakłady tkackie. Fabryki te zatrudniają 60,000 robotników, rozmieszczonych między miastem i wsią. Sądzę, że w tej liczbie 20.000 najmniej jest ojców rodzin; licząc tedy na rodzinę 5 osób, widocznym jest, że zakłady te zabezpieczają egzystencję 140.000 ludzi różnego wieku. Płaca tygodniowa wynosi do 100.000 florenów przeciętnie. Robotnik nie kapitalizuje pieniędzy i suma ta, puszczana natychmiastowo w obieg, daje możność życia i dostatku tysiącom innych ludzi, pośredników i rzemieślników.»

Jak widzimy, cyfry przytoczone są dosyć wymowne. Widać z nich, że Belgja już wtedy była krajem więcej uprzemysłowionym, niż Królestwo obecnie. Ludność Belgji wynosiła w 1830 roku 3.220.000 głów, co przy 29.445 km. powierzchni daje gęstość zaludnienia 109·4 na km., a więc prawie równą gęstości zaludnienia Królestwa (111·8 na wiorstę kw. w 1911 r.). Temu krajowi o złożonej strukturze ekonomicznej groziło utracenie rynków zbytu w Indjach holenderskich i samej Holandji. Węgiel angielski zastąpił węgiel belgijski na rynku holenderskim wkrótce po zerwaniu unji celnej. Zboże belgijskie nie mogło konkurować ze zbożem niemieckiem. Produkty przemysłowe nie mogły konkurować z wyrobami angielskimi, pruskimi lub francuskimi wobec ceł, ustanowionych przez rząd holenderski. Należało oczekiwać ruiny przemysłu, silnej emigracji, spadku cen ziemi, jednem słowem—obraz nędzy i rozpaczy.

A jednak...

A jednak, pomimo, że zacytujemy znów p. Dąbrowskiego: «Nie w sprzyjających warunkach rozwijał się przemysł w Belgji niepodległej. Wycofanie kapitałów holenderskich, utrata olbrzymich i cennych kopalń żelaza w Luksemburgu, specjalna, wielce uciążliwa opłata od okrętów handlowych, żeglujących po Skaldzie, jedynej drodze do morza, wieczny haracz na konto długu królestwa Niderlandów w wysokości 8.400.000 fllorenów rocznie, silny kryzys, jakiemu uległa Gandawa, Antwerpja i Leodjum — wszystko to nie byle jakie przeszkody w rozwoju ekonomicznym stanowiło».

Pomimo to, Belgja nietylko że żyje, ale jej rozwój przemysłowy zaabsorbował normalny przyrost ludności, bodaj czy nie najgęstszej w Europie. Do jak wspaniałych wyników doszedł ten rozwój, o tym zaświadczyć mogą następujące cyfry: [1])

	1906	1907
Import .	5.725.000 fr.	6.123.000 fr.
Eksport .	5.062.000 fr.	5.191.000 fr.

Ponieważ cyfry te zawierają w sobie oprócz eksportu i importu właściwego, także i handel tranzytowy, więc pozwolimy sobie podać pozycje te oddzielnie, przytaczając jednocześnie dla porównania eksport i import Rosji w 1906 r.

	import	eksport	tranzyt
Rosja	2.342.662 fr.	2.914.984 fr.	—
Belgja	3.454.000 fr.	2.793.000 fr.	2.268.000 fr.

Widzimy więc, że ta nieszczęsna Belgja, skazywana na zagładę w 1830 r., robi obecnie obroty handlowe dorównywające a nawet przewyższające obroty handlowe Rosji w początkach XX stulecia. Innymi słowami, ponieważ Rosja liczy 24 razy więcej ludności niż Belgja, to obroty handlowe Belgji miały się niedawno do obrotów handlowych Rosji jak 24 : 1. Cyfry są dosyć wymowne.

Zapytajmy teraz, co było tym talizmanem, który pozwolił na tak niesłychany wzrost. Talizmanem tym było oparcie produkcji na rynkach zbytu wewnątrz kraju. Przynależność do Holandji i łatwość zbytu w kolonjach wywoływała zaniedbanie rynku krajowego.

Przynależność ta wywoływała również inne zjawisko, które jednocześnie objaśnia nam pozornie niezrozumiałą troskliwość Wilhelma I-go o rozwój przemysłu belgijskiego.

---

[1]) The statesman's year book 1909.

Oto Belgja jako kraj, posiadający w przeciwieństwie do Holandji bogate złoża węgla i żelaza, stała się terenem eksploatacji dla kapitału holenderskiego. Stowarzyszenie dla podniesienia przemysłu narodowego, założone w 1822 roku z olbrzymim jak na owe czasy kapitałem 50,000,000 florenów, znajdowało się w obcych rękach: 11/12 akcji należało do Holendrów i obcokrajowców.

Zerwanie związku z Holandją pozwoliło nie tylko na oparcie produkcji na zdrowych podstawach, ale wywołało również przejście zakładów przemysłowych w ręce krajowe. Pozwoliło ono również na znaczne polepszenie losu robotnika.

Analogja stosunków belgijskich ówczesnych z naszymi stosunkami obecnymi nasuwa się sama przez się. Przemysł łódzki jest równie mało związany z potrzebami kraju, jak mało związany był przemysł belgijski, oparty wyłącznie o rynki holenderskie. Jeżeli chodzi o właścicieli, to czyż potrzeba mówić, że przemysł łódzki nie należy do nas?

Ciekawą jest rzeczą, że pomimo protegowania przez rząd interesów przemysłu belgijskiego, różnica w strukturze ekonomicznej między Belgją a Holandją pociągała za sobą pokrzywdzenie Belgji w sprawach podatków. Tak np. podatek od białej mąki i mięsa spadał brzemieniem na masy pracujące w Belgji, nie dotykając ich prawie w Holandji, gdyż ludność belgijska wskutek przemysłowego charakteru kraju spożywała więcej mięsa i stopa życiowa była tam wyższa.

Najbardziej zasadniczym wnioskiem, jaki się nasuwa z całokształtu tych stosunków, jest ten, że nie można nigdy identyfikować interesów oddzielnych gałęzi przemysłu z interesami kraju, jako całości. Kryzys przemysłowy, jaki Belgja przeszła, zrujnował zapewne poszczególne przedsiębiorstwa, dla kraju jednak to zerwanie węzłów, łączących go z Holandją, wyszło tylko na korzyść. Nie można się dziwić, że niektórzy przemysłowcy, patrząc na rzeczy wyłącznie pod kątem widzenia swych interesów, sprzeciwiali się temu zerwaniu. Do ostatnich czasów kierunek t. zw. oranżystowski istniał w paru centrach przemysłowych, jak np. w Gandawie. Przedstawiciele tego kierunku dotąd przeboleć nie mogli utraty rynków kolonjalnych holenderskich.

Miejmy nadzieję, że w razie zaprowadzenia granicy celnej między Królestwem a Rosją, nie zginęlibyśmy, podobnie jak nie zginęła Belgja. Gdy się czyta czasami jeremiady na ten temat, to nasuwa się mimowoli pozornie paradoksalne zdanie cytowanego autora: «Rozwój danego kraju, głównie zaś istotny rozwój ekonomiczny i społeczny zawsze jest nie na rękę klasom posiadającym». A jednak, jeżeli chodzi o gospodarkę niektórych syndykatów na naszych ziemiach, to możnaby tę tezę poprzeć faktami.

Poglądy o konieczności rynków wschodnich kołacą się nie tylko w sferach drobnomieszczaństwa naszego i w sferach przemysłowych rosyjskich. Utorowały one sobie drogę do prasy zagranicznej. Świeżo w piśmie angielskiem *The Nation* znaleźć można następujące zdanie: «Gdyby nawet Gdańsk stał się wolnym portem, Polska przemysłowa nie mogłaby się uwolnić od rynku rosyjskiego i zginęłaby z głodu, gdyby rosyjskie cła wyłączyły jej wyroby żelazne i tkaniny». Sądzimy, że przykład Belgji, która bardziej wrosła w rynki holenderskie, niż Królestwo w rosyjskie — może być dla nas pewną otuchą. Mamy przy tym wrażenie, że cytowane powyżej zdanie było raczej inspirowane przez zainteresowane u nas koła, niż wyrazem poglądów angielskich ekonomistów. Upoważniają nas do tego przypuszczenia zwłaszcza końcowe ustępy cytowanego artykułu, dochodzące do bardzo fantastycznych wniosków.

Poruszona mimochodem w tym artykule myśl dostępu do morza w formie utworzenia wolnego portu w Gdańsku wymaga specjalnego omówienia.

Francja, która dała odpór najazdowi, która walczy i zwycięża, nie jest tą Francją, którą, jak narkotykiem, rozkoszowali się bywalcy cafe-chantantów, pożeracze powieści alkowianych i smakosze taniej—po 3 fr. 50 c. tom—filozofji życia. Francja zwyciężająca jest tą skupioną i niezbadaną Francją, która od wielu lat organizowała armję, krzepiła serce ludu, wychowywała młodzież w drodze karności i sportów. Francja, która murem piersi zagrodziła dostęp nieprzyjacielowi, nie jest Francją cyników lub kpiarzy, Remy de Gourmontów lub An. France'ów, ale Francją Barres'a, Peguy, Maurras'a. Francja, na której progu legną rozbite plany Wilhelma, nie jest Francją wolnej miłości, małżeństw bezdzietnych, nie jest Francją międzynarodowego domu uciech z Montmartre'u. Kultura francuska, kultura walcząca dziś, tryumfująca jutro, nie jest kulturą sceptyków lub fantastów, romantyków lub schyłkowców; jest to z martwych powstająca kultura Francji klasycznej: kultura utkana z ładu i miary, dziergana wzorem rozumu i ludzkości.

IGN. CHRZANOWSKI.

Dwie książki o filozofii religii.

Wyszły niedawno dwie książki. Autorem jednej, p. t. *Polska filozofia religijna w wieku XIX*[1]), jest zmarły w roku zeszłym profesor filozofii na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Franciszek Gabryl; autorem drugiej, p. t. *Pessymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa*[2]), jest profesor historyi literatury powszechnej na wydziale filozoficznym tegoż uniwersytetu, Maryan Żdziechowski. Pierwsza książka, jak to widać już z tytułu, zajmuje się wyłącznie filozofią religijną XIX wieku w Polsce, druga — jeśli pominąć wzmianki przelotne o Mickiewiczu i Krasińskim oraz krótki szkic o Towiańskim — zajmuje się wyłącznie filozofią religijną XIX wieku zagranicą: w Niemczech, we Francyi, w Anglii i w Rosyi; ale przedmiot obu jest jeden i ten sam: filozofia religii. Lecz ta wspólność przedmiotu to jedyne ich podobieństwo; poza tem są do siebie tak niepodobne, jak dzień i noc, albo raczej — żeby zachować porządek, w jakim się je wymieniło — jak noc i dzień. Płynie zaś ta jaskrawa różnica z zupełnie odmiennego, jeśli nawet nie z dyametralnie przeciwnego, stanowiska, jakie zajmują autorowie względem religii, jej istoty i jej zjawisk.

I.

Dzieło ks. Gabryla — to pozostanie raz na zawsze zasługą tego niestrudzonego pracownika i zacnego człowieka — jest pierwszą próbą monografii o naszej filozofii religijnej XIX wieku, — że próbą, nie stojącą na wysokości zadania, to zasługę tylko zmniejsza, ale jej nie niszczy.

Zasługą pozostanie przedewszystkiem samo już zgromadzenie materyału, które przyszłym badaczom filozofii religii w Polsce znakomicie zadanie ułatwi. Zresztą, przy całej swej pracowitości i dobrej woli, przeoczył autor niejedno, na co uwagę zwrócić było warto; czasem znów uwzględnia niejedno, co z filozofią religii jest w związku bardzo dalekim, a nawet nie jest — w żadnym.

Co np. wspólnego z filozofią religii mają ramoty księdza Karola Surowieckiego, który się swą walką z liberalizmem oświecenia raczej osławił, niż wsławił, który — przez swój dziki fanatyzm i nieokrzesany, nie licujący z powagą przedmiotu, sposób polemiki — przynosił Kościołowi polskiemu raczej szkodę, niż pożytek? Ks. Gabryl wprawdzie jest innego zdania; podziela on pogląd, wypowiedziany w *Encyklopedyi Kościelnej* ks. Nowodworskiego, że «zasługi ks. Surowieckiego, jako kapłana i obrońcy wiary, były wielkie» (II, 149). Niechże sobie nawet i tak będzie; w każdym razie owe «zasługi» nie dają jeszcze Surowieckiemu najmniejszego prawa, żeby się nim zajmowano w książce, poświęconej przecie nie obronie wiary katolickiej, ale filozofii religii, i to jeszcze w rozdziale, w którym, obok takich filozofów domorosłych, jak ks. Chołoniewski, ks. Hołowiński, ks. Semeneńko, ks. Morawski, ks. Dębicki, umieścił autor jednego filozofa prawdziwego: ks. Pawlickiego. Sam autor przecie przyznaje, że Surowiecki był «nie tyle może» (!!) «filozofem w ścisłem tego słowa znaczeniu, ile raczej apologetą», ale — dodaje — «potrącającym o kwestye filozoficzne» (II, 135). Ma niewątpliwie słuszność, zapomina wszakże, czy też pamiętać nie chce, o tem, że sposób tego «potrącania» był zupełnie nie filozoficzny.

Wobec uwzględnienia Surowieckiego, tem mocniej razi zupełne milczenie o takich pismach, mających przecie już bez najmniejszej wątpliwości mniej lub więcej ścisły związek z filozofią religii, jak *Porządek fizyczno-moralny* Kołłątaja, rozprawa *O filozofii* Jana Śniadeckiego, *Ród ludzki* Staszyca, *O powstawaniu praw moralnych* Świętochowskiego. Trudno dalej zrozumieć, dlaczego autor pominął zupełnem milczeniem nietylko pośrednio należącą do jego przedmiotu *Syntezę dwóch światów* Struvego, ale nawet mającą z nim związek bezpośredni rozprawę tegoż filozofa *O nieśmiertelności duszy*, rozprawę, o której istnieniu mógł się autor dowiedzieć choćby z dzieła Edwarda Sulickiego, p. t. *Zarys filozofii wiekuistej teraźniejszości i tożsamości.*

Poetów (z wyjątkiem ks. Surowieckiego, który nietylko prozą, ale i wierszem gromił tych mędrców, co «gotowi świni hołdować i za Bóstwo adorować») pominął autor świadomie, nie dlatego, żeby, jak pisze w przedmowie, «poeta nie mógł być filozofem, lecz z tego powodu, że zasługują oni, zwłaszcza filozof-poeta Zygmunt Krasiński, na osobną monografię, wyświetlającą dokładnie ich poglądy filozoficzno-religijne». Rozumowanie to niezbyt logiczne: czy z tego np., że poglądy filozoficzno-religijne Cieszkowskiego lub Gołuchowskiego zasługują na osobne monografie, wolnoby wyprowadzić wniosek, że można je w historyi polskiej filozofii religijnej pominąć? Nie mniej ciężkim błędem, jak pominięcie Krasińskiego, jest pominięcie Mickiewicza, którego głęboka, jak morze, liryka religijna oraz pioruny, miotane z katedry paryskiej na «Kościół oficyalny» mają nierównie więcej wartości religijno-filozoficznej od prawowiernych pism niejednego przedstawiciela oficyalnego Kościoła.

Podział polskiej filozofii religijnej XIX wieku

[1]) Warszawa, 1913, dwa tomy, w *Bibliotece dzieł chrześcijańskich* i osobno.

[2]) Kraków 1914; dwa tomy.

na sześć głównych kierunków (szkoła Kanta, Hegla i Schellinga, tradycyonalizm, scholastycyzm i mistycyzm) nie wyczerpuje jej całości o tyle, że, z powodu pominięcia Kołłątaja i Staszyca, nie uwzględnia jednego jeszcze kierunku: religii oświecenia. Pozatem jednak podział to, naogół biorąc, słuszny, chociaż tu i owdzie ma za sobą słuszność jedynie f o r m a l n ą. Tak np. Szaniawski, zaliczony do kierunku kantowskiego, zwolennikiem Kanta był niewątpliwie: ale czy w zakresie filozofii religijnej Kant wywarł nań jaki wpływ, o tem wolno wątpić, a w każdym razie ks. Gabryl nie wykazał go ani w *Rzucie oka na dzieje filozofii*, ani w *Systemie Chrystyanizmu*, t. j. w tych właśnie pismach Szaniawskiego, które upoważniają do zaliczenia go w poczet przedstawicieli polskiej filozofii religijnej. Trudno także zrozumieć, dlaczego ks. Dębicki ze swoją teoryą «psychopannychii» znalazł się w rozdziale, poświęconym kierunkowi scholastycznemu i neoscholastycznemu, a nie w rozdziale o mistycyzmie. Ale mniejsza o to.

Mniejsza także o drobne pomyłki czy przeoczenia, w tym rodzaju np., że w Polsce od roku 1733 ukazało się pięćdziesiąt wydań pism Voltaira w ciągu niespełna pięćdziesięciu lat (I, 7), że *Podróż do Ciemnogrodu* Potockiego a jego «artykuliki w słynnym *Swistku Warszawskim*» (!) to jedno i to samo (II, 146), albo że Zan «zorganizował w r. 1817 naprzód Towarzystwo Promienistych, do którego i Mickiewicz należał, następnie zaś Towarzystwo Filantropów, a po rozwiązaniu tegoż tworzył związki Filaretów, z tajemną nawet dla związkowych kapitułą dwudziestu, Filomatami zwanych» (I, 10) i t. p. Mniejsza i o cały szereg omyłek druku (np. Salwaros zam. Sotwaros I, 12, Gurowiecki zam. Gurowski I, 113 i t. d.).

Przystępujemy do rzeczy najważniejszej: jak autor wyłożył i osądził naszą filozofię religii w XIX wieku?

Rozbiór pism każdego z uwzględnionych przez siebie filozofów [1]) poprzedza autor jego biografią i bibliografią. Wszystkie biografie, bez wyjątku, są lichemi, na kolanie pisanemi, kompilacyami; w bibliografii pełno niedokładności (wymienia np. autor jakieś Pisma zbiorowe Ohryski I, 135, nie wiedząc, że Ohrysko wydał jedno tylko Pismo zbiorowe) i opuszczeń (brak np. studyum W. M. Kozłowskiego o Lutosławskim, w *Ateneum* r. 1900).

Rozbiór pism filozoficzno-religijnych polega, jeśli nie wyłącznie, to głównie, na ich obszernem streszczeniu, niezawsze bezpośredniem: treść *Introduction à un ouvrage intitulé Sphinx* Wrońskiego i dwu zeszytów jego *Sphinxa* podaje autor (I, 61) na podstawie dzieła p. Dicksteina o Wrońskim; w ogólnym rzucie oka na filozofię Trentowskiego zasila się głównie artykułem, umieszczonym w czasopiśmie *Teraźniejszość i przyszłość*, przytaczając go, jak to sam wyznaje (I, 167), prawie dosłownie. Ale to wyjątki: pozatem streszczenia są dokonane na podstawie własnej lektury autora, a że są wogóle sumienne i bardzo szczegółowe, obficie przetykane i uzupełniane cytatami, więc o treści tego lub owego pisma mogą dać czytelnikowi pojęcie. I to także stanowi rzetelną zasługę ks. Gabryla.

Po streszczeniach następują «uwagi», w których autor wypowiada swój sąd o streszczonych pismach i o ich autorach. Czasem poprzestaje na ogólnikach, nie mówiących nic, albo mówiących bardzo mało, a do tego nieumotywowanych. O Bukatym np. — poza stwierdzeniem zależności jego myśli od filozofii Wrońskiego — cały swój sąd zamyka autor w słowach, że, «mając swego Bukatego, nie mamy powodu zazdrościć Grekom Heraklita, ani Niemcom Hegla» (I, 126). O poglądach Trentowskiego na «Boga mistyków» dowiadujemy się, że są one zanadto dowolne, aby warto się było nad nimi dłużej zatrzymywać (I, 188). Nad filozofią Sulickiego «zbyteczne byłyby wszelkie uwagi» (I, 327). W *Wieczorach nad Lemanem* ks. Morawskiego «kwestya istnienia zła i jego stosunku do Dobra nieskończonego» jest, zdaniem ks. Gabryla, «przedstawiona tak, że do wywodów autora już bardzo niewiele dałoby się dodać» (II, 286); ale, co mianowicie dałoby się dodać, tego się nie dowiadujemy.

Lecz po większej części autor, nie poprzestając na takich ogólnikach, wydaje sądy konkretniejsze i umotywowane

Cóż w jego oczach stanowi kryteryum wartości filozofii religii? Czy może jej czynniki uczuciowe, jej oddziaływanie na serce, jej dobroczynny albo szkodliwy wpływ na zmysł moralny i wogóle na uczuciowy stosunek człowieka do ideałów?

Zdawałoby się, że tu i owdzie to właśnie kryteryum stosuje autor do filozofii religii. Tak np. przyznaje, że w filozofii Lutosławskiego, którą naogół sądzi bardzo surowo, jest jednak pierwiastek dodatni, a mianowicie, «ów pęd idealistyczny, pociąganie innych ku górze, ku temu, co wznioślejsze, bronienie uczuć religijnych i praktyk przeciw niedowiarstwu i materyalistycznemu pojmowaniu zasad życia, wreszcie wielka miłość ojczyzny» (II, 376); przyznaje nawet, że i w etyce Towiańskiego «znajduje się myśl bardzo sympatyczna i zdrowa, aczkolwiek nieoryginalna i na błędnych oparta podstawach metafizycznych», a mianowicie «myśl ustawicznego doskonalenia się moralnego» (II, 320). Takie jednak sądy zdarzają się w książce ks. Gabryla wyjątkowo.

[1]) Ich poczet przedstawia się, jak następuje: 1) Szaniawski, Jaroński, Wroński, Bukaty; 2) Kremer, Trentowski, Chwalibóg, Cieszkowski, Majorkiewicz, Sulicki; 3) Bochwic, Gołuchowski; 4) Jakubowicz, Żochowski, Kozłowski, Ziemięcka, Serwatowski; 5) Surowiecki, Trzciński, Chołoniewski, Hołowiński, Semenenko, Pawlicki, Morawski, Dębicki; 6) Towiański, Lutosławski.

Głównem, rozstrzygającem, ostatecznem kryteryum wartości filozofii religijnej jest dlań jej wartość nie moralna i wogóle nie uczuciowa, tylko ideowa.

Tylko ta filozofia religii ma rzetelną wartość, która o religii mówi prawdę, uzasadnioną rozumowo; jeżeli bowiem mówi prawdę, to *eo ipso* jej wpływ moralny będzie dobroczynny; kryteryum zaś tego, co jest w religii prawdą, a co nieprawdą, jest dogmat katolicki; wolno wprawdzie, a nawet należy, stosować do oceny systemu religijno-filozoficznego metodę filozoficzną, naukową, na ostateczny jednak wynik oceny nie wpłynie to zupełnie: prawda bowiem religijna, zawarta w dogmacie katolickim, nietylko jest, jako objawiona, pewna (chociaż nie zawsze oczywista, II, 268), ale także da się udowodnić rozumowo; te nawet prawdy, «które przechodzą uzdolnienie przyrodzone rozumu, muszą być przez tenże rozum uznane i przyjęte» (II, 240); tego wszystkiego już dokonano: prawdę dogmatów rozum ludzki już uznał i przyjął, teologia katolicka skrystalizowała się już zupełnie (I, 163), jest już, podobnie jak oparta na aksyomatach prawda matematyczna, *philosophia perennis;* a jak w matematyce, może być tylko jedna prawda, tak jedna tylko prawda może być w teologii, — i, co za tem idzie, prawdziwą może być jedna tylko wiara; wiara bowiem zależy od prawdziwości nauki o jej przedmiocie i od uznania tej prawdziwości przez intelekt; kto zaś jej nie uznaje, ten, o ile nie jest skończonym łotrem, a przynajmniej człowiekiem złej woli, — jedno z dwojga — albo nauki katolickiej dobrze nie zna, albo jest, jeśli nie zawsze skończonym idyotą, to przynajmniej człowiekiem słabego umysłu, któremu logika wypowiedziała posłuszeństwo:— oto stanowisko ks. Gabryla, jednego z wielu gorliwych wyznawców i przysięgłych obrońców racyonalizmu teologicznego, oto jego kryteryum przy ocenianiu wartości polskiej filozofii religijnej XIX wieku. I to właśnie kryteryum, rozpaczliwe w swojej ciasnocie, uniemożliwiające już nietylko odczucie, ale i zrozumienie, indywidualności przeżyć religijnych, a więc i naukowy, bezstronny sąd o filozofii religii, — nie pozwoliło autorowi, jako jej historykowi, stanąć na wysokości swego zadania.

Wobec takiego kryteryum nietrudno zrozumieć, dlaczego autor nawet do ks. Pawlickiego, którego zasługom naukowym i głębokiemu, filozoficznemu rozumowi oddaje zresztą hołd szczery, a w zupełności zasłużony, żywi jednak coś nakształt żalu, że w rozprawie, p. t. *Kilka uwag o podstawie i granicach filozofii,* «po macoszemu się obszedł» «z kwestyą tak niezmiernie ważną, jaką jest stosunek rozumu do wiary objawionej», że się nie zajął rozwikłaniem kwestyi, jakie stanowisko powinien zająć rozum wobec tych zpośród «prawd objawionych», które przechodzą jego zakres (II, 240). Zapomniał widocznie ks. Gabryl na chwilę, że ks. Pawlicki jest rzetelnym i szanującym się filozofem; a rzetelny i szanujący się filozof nie może twierdzić, że te prawdy, «które przechodzą uzdolnienie przyrodzone rozumu, muszą być przez tenże rozum uznane i przyjęte», choćby nawet głęboko w te prawdy wierzył; rzetelny bowiem filozof rozumie, że nie rozumowanie i wogóle nie intelekt, tylko pierwiastki irracyonalne duszy uszczęśliwiają człowieka światłem i ciepłem wiary religijnej, że one, nie rozum, rozstrzygają nie tylko o jej rodzaju, ale także o jej treści, że do tego procesu psychologicznego, który się nazywa wiarą, uznanie i przyjęcie przez rozum prawd, przekraczających jego zakres, jest, a raczej byłoby, zupełnie niepotrzebne, gdyby nawet było możliwe, co więcej, że samo usiłowanie rozumowego ich uzasadnienia jest dla tego procesu raczej rzeczą szkodliwą, czego najlepiej dowodzi ten niezaprzeczony fakt, którego uznać i zrozumieć nie mogą czy nie chcą przedstawiciele «Kościoła oficyalnego», że apolegetyka często odbiera młodym duszom resztki ich dawnej wiary religijnej.

Wobec takiego, a nie innego, kryteryum, jakie stosuje ks. Gabryl przy ocenie wartości filozofii religii, łatwo także pojąć jego względność, a nawet pewną sympatyę, dla ks. Surowieckiego, i wogóle nietrudno zrozumieć jego sądy i uczucia względem poszczególnych myślicieli (i niemyślicieli) polskich XIX wieku.

C. d. n.

Jeżeli wojna nie staje się dla narodu sposobnością do napięcia wszystkich sił narodowych, to, choćby została uwieńczona powodzeniem, zostawi po sobie próżnię stokroć niebezpieczniejszą od ran, zadanych klęską.

Opuszczenie Paryża przez rząd i przeniesienie się tegoż do Bordeaux miało olbrzymie znaczenie: Francja zbuntowała się przeciwko swej stolicy. Rzekła: „Nie ona jest moim sercem". Francja w obliczu świata objawiła swe własne istnienie. Czymże dla świata była Francja, jeśli nie cieniem Paryża? Obecnie Francja mówi, że Paryż jest tylko jej zwierciadłem.

Porażka Hohenzollernów będzie ukaraniem pychy i ślepoty młodzieńczej. Porażka Habsburgów będzie ukaraniem niemocy starczej.

Przegląd prasy.

* Do dziejów naszej niekonsekwencji—pisze w *Tyg. Ilustrowanym* p. K. Bartoszewicz—przybyła w ostatnich czasach imponująca karta. Obudziła się nagle, pod wpływem wypadków, chęć natychmiastowego połączenia się na wieki z Galicją. Chęć to rozumna, szlachetną, w sercach wszystkich patrjotów oddawna żywiona. Byłoby jedynie do życzenia, aby intercyza ślubna, mająca być przez trzecią osobę ułożona, nie przyniosła obu stronom strat, zamiast spodziewanych korzyści. Idzie mianowicie o to, aby oblubienicy nie pozbawiono tego wszystkiego, co z ciężkim trudem zdobyła, aby przyzwyczajonej do ciepła i światła swobody nie kazano zamieszkać w gmachu, może lepiej materjalnie uposażonym, ale zimnym, krępującym ruchy, bezsłonecznym — aby oblubieniec, który w jej domu lżej oddychał, znajdował nieraz ucieczkę przed burzą, pił ze zdroju wiedzy i uczucia, mógł zdobyć i dla siebie i dla niej te same warunki, w jakich dotychczas przebywała, a które są tak nieodzowne do prawidłowego rozwoju pracy dla dobra przyszłości. Wspomniana niekonsekwencja tkwi w tem, iż publicyści niektórych obozów, odgrywający rolę swatów, w dziwny zaiste sposób dążą do skojarzenia na nowo pary nie z własnej woli rozseparowanej. Oblubienicę Galicję przedstawiają oblubieńcowi Królestwu jako istotę niespełna rozumu, posiadającą „bezmiar wad, grzechów i słabości". Budzi ona w nich „niesmak", przekonali się o jej „nędzy ekonomicznej i moralnej", uważają ją za „bagno, które nieprędko będzie można osuszyć". A jednak jak wielką naiwnością było wierzyć w stronnicze dytyramby na cześć wszystkich sterowników polityki galicyjskiej, tak nietylko naiwnością, ale czemś nierównie gorszem, byłoby dać ucho tym zjadliwym napaściom na dzielnicę, która po trwającym blizko wiek cały strasznym ucisku nikczemnego systemu administracyjnego, odzyskawszy swobodę ruchów, w ciągu półwiecza pod każdym prawie względem doszła do pomyślnych wyników pracy, a pod wielu względami stanęła na czele odrodzenia narodowego. Na poparcie powyższych uwag przytoczymy nieco liczb i faktów. Naprzód kilka słów o owej galicyjskiej nędzy ekonomicznej, która się stała prawie przysłowiową u publicystów warszawskich, prowadzących swe studja w przejeździe przez Kraków do Zakopanego. Rozdział ziemi na produkcyjną i nieprodukcyjną (pisze statystyk Buzek) jest daleko korzystniejszy w Galicji, niż w innych krajach Austrji i państwach europejskich. Nieużytki wynoszą w niej 3,5, kiedy w Austrji 5,8, a w Niemczech 9,3. Według znawców, każdy kraj powinien mieć zalesienia od 20 go 30% obszaru. Galicja posiada lasów 25,8 — Królestwo 18%. Galicja produkuje największą liczbę koni w Austrji, zaopatrując w nie połowę kawalerji austrjackiej. Według ostatniego spisu z r. 1910 posiadała 869.570 koni, czyli 12 sztuk na 100 mieszkańców (w Austrji 6,6) wartości 80 miljonów koron. Bydła rogatego według tego spisu było w Galicji sztuk 2.718.006, to jest sztuk 37,2 na 100 mieszkańców, kiedy Austrja miała 36,6, a Królestwo zaledwie 7,1. Wartość galicyjskiego bydła ceniono na 266 miljonów koron. Bogactwa kopalniane Galicji nie ulegają chyba wątpliwości. Nie są wyzyskane, to prawda, ale postęp jest ciągły. Pomijając saliny, jako własność rządową, produkowała Galicja ropy w r. 1880 — 320.000 quintali, w r. 1890—916.000 qu., w r. 1900—3.472 qu., według zaś ostatniego obliczenia—17.586.200 quintali. Gotowy zarzut: alеż to wszystko spoczywa w rękach Amerykanów, Anglików, Niemców, Francuzów... Naprzód nie wszystko. Są całe dziesiątki rodzin miejscowych, które swą zamożność, nieraz bogactwo, zawdzięczają nafcie. Do olbrzymiej już dzisiejszej produkcji trzeba było olbrzymich kapitałów—tych nie było na miejscu, przyszli więc obcy. Kubek w kubek stało się to samo, co w Zagłębiu Dąbrowskiem. Czemuż więc winić Galicję, a nie winić Królestwa. A wszak i w ostatnich czasach nafta stwarza w Galicji bogaczy polskich.

Święta prawda, że nie wyzyskano bogactw Zagłębia Krakowskiego. Ale ono istnieje—trzeba tylko kapitałów. Ba! i jakie to bogactwo! Według uczonych geologów wiedeńskich między samym Krakowem a Śląskiem cieszyńskim znajdują się pokłady węgla, mogące zaspokoić potrzeby całej środkowej Europy na lat... 1000. Zdaje się, że gdyby tylko ten jeden posag wniosła Galicja, możnaby ją już uważać za wcale niezłą „partję."

Za to przemysł jej w kolebce. Trudno przeczyć. Tylko pamiętajmy, że kiedy rząd Królestwa po r. 1815 nie szczędził ofiar, aby dać podstawę dzisiejszemu rozwojowi przemysłu, rząd austrjacki przez swą ówczesną mądrą politykę wysilał się na zgnębienie pozostałych jeszcze z czasów polskich resztek przemysłu w Galicji. I tak trwało do ery konstytucyjnej. A kiedy autonomiczna Galicja i w tym kierunku wzięła się do pracy, napotkała przeszkody prawie nie do zwalczenia. W czasie, kiedy Królestwo nie odczuwało konkurencji i miało otwartą drogę na Wschód, właściwa Austrja i Czechy były krajami najwięcej uprzemysłowionymi na kontynencie. Czy wobec tego ma się prawo, czy jest sumiennie nawet stawiać żądanie, aby w krótkim przeciągu czasu Galicja wyzwoliła się przemysłowo? A jednak „kominów" z każdym rokiem przybywa. Szczakowa, Biała, Trzebinia i całe pogranicze zachodnie jest już mocno „zadymione". Powstają fabryki tkackie, ceramiczne, metalurgiczne, cementownie, cukrownie, papiernie, rafinerje nafty, walcownie... Sanok dostarcza wagonów kolejom państwowym.

Budżety są miarą rozwoju gospodarki. Budżet autonomiczny Galicji (biorę pełne liczby z dzieła Głąbińskiego „Nauka skarbowości") obliczał na r. 1911 wydatki krajowe na 63 miljony koron. Pierwszy budżet krajowy wynosił 7 miljonów, to jest mniej, niż dzisiejszy budżet Lwowa (przeszło 8 mil. k.). Budżet m. Krakowa doszedł w r. z. do 5 mil. koron. Wydatki 30 miast większych wynosiły 15 miljonów, powiatów autonomicznych też 15 miljonów, reszty gmin miejskich i wiejskich 21 miljonów. Ogółem kwota wydatków autonomicznych wynosiła 127 miljonów—tyleż mniej więcej przynosiły dochody. Najpoważniejsze wydatki szły na cele oświaty. W budżecie krajowym wynosiły one 26 mil. koron, w budżetach Lwowa i Krakowa 3 miljony, w reszcie budżetów (brak liczby do-

kładnej) koło 5 miljonów — razem 33 miljony. Ponieważ zaś państwo wydaje na ten cel 16 miljonów — razem przeto na cele oświaty przypada rocznie 50 miljonów koron. Jeżeli do tego dodamy nadzwyczaj liczne subwencje i stypendja, wydatki różnych towarzystw oświatowych (samo Tow. Szkoły lud. wydaje rocznie koło miljona koron), wreszcie ofiarność prywatną, dojdziemy co najmniej do 52 miljonów rocznie. Ta „kochająca się w ciemnocie" Galicja miała w ostatnich czasach Akademję Umiejętności, 2 uniwersytety z 6.000 słuchaczy, politechnikę, akademję sztuk pięknych, akademję rolniczą, akademję handlową, 100 gimnazjów i szkół realnych z 37 tysiącami uczniów (liczby z r. 1909— przed pół rokiem i szkół i uczniów było już znacznie więcej), sto kilkadziesiąt niższych szkół rolniczych, przemysłowych, zawodowych, dwa uniwersytety ludowe, konserwatorja i szkoły muzyczne,—i tak dalej, i tak dalej—a co najważniejsza posiadała 6.000 szkół ludowych z 1.152.048 uczęszczających do nich dzieci i z 20.000 nauczycielami.

Drugie miejsce w budżecie krajowym galicyjskim zajmują wydatki na cele gospodarcze w kwocie 14 miljonów, — państwo na ten cel wydawało 22 miljony.

Na komunikacje wydawał kraj 6 miljonów, państwo 5 i pół mil., powiaty 7 i pół miljonów — razem 19 miljonów. Oczywiście nie wchodzą tu w rachubę koleje żelazne.

Nie należy jednak jeszcze i o tem zapomnieć, czem Galicja była... nietylko dla siebie. Że wydała Grottgera i Matejkę, największych mistrzów sztuki polskiej, to nie jej zasługa, bo *spiritus flat ubi vult*. Ale czy ten Grottger dałby nam Polonię, Warszawę i Lituanję, a Matejko Unję, Rejtana, Hołd Pruski, Batorego, Kościuszkę, Grunwald, gdyby nie mieszkali na tej ziemi, której dano *nibyto* kulturę i *nibyto* ochronę odrębności narodowych? Gdzie nauka polska znajdowała przytułek, opiekę, poparcie, jeżeli nie w tem „bagnie"? Gdzie tysiące młodzieży ze wszystkich stron Polski zbiegało się dla kształcenia serc i umysłów? Gdzie historyk mógł wydać książkę, głoszącą czystą prawdę o naszych dziejach XVIII i XIX w. lub statysta dzieło omawiające otwarcie położenie narodu i programu na przyszłość—jak nie w tym kraju, gdzie „wolny obywatel stał się rzadkością"? A uświadomienie narodowe ludu, który jeszcze przed 30 laty zwał się „cesarskim" i wybierał starostów posłami — to nic? A rozwój potężny Kółek rolniczych, Kas oszczędnościowych, Kas reiffesenowskich, Towarzystw zaliczkowych, włościańskich spółek rolniczych, stowarzyszeń gospodarskich, przemysłowych, oświatowych, gimnastycznych — to także nic?

Takich zapytań nasuwa się całe setki.

Więc nie z pianą na ustach, lecz z miłością w sercu wypadałoby wyciągnąć rękę do tych braci, tak bardzo pożądanych, a tak niesłusznie spotwarzanych. Choćby dla samej — konsekwencji.

Noc sylwestrowa.

Po północy wysypały się tłumy z ulów kawiarń na miasto, marzące światłami, pod kloszem mgły. Byliśmy wszyscy pijani, ale nie alkoholem. Myśleliśmy, że stąpamy po cienkiem szkle nad otchłanią i chód nasz miał w sobie coś z tańca matowej ciszy. Radość i upojenie zrywały się w powietrzu i gasły w suchym trzasku napiętych nerwów. To pijaństwo sylwestrowskie w 1914 przypominało gotyk. Dziwiło nas, jak czarnoksięstwo, nas, którzy przeżywaliśmy kiedyś Sylwester Rubensowski, pełen barw tłustych, przeładowany i syty. Tłum był pijany ascetycznie tego roku, niby prorok — wizją.

Bo wojna chodziła dokoła. Nikt nie wyobrażał jej sobie w postaci wilka. Wojna już zżyła się z nami. Ta kochanka, która nas zabija, zmusiła nas do uwierzenia w jej życie.

Jak miłość, jak praca, jak twórczość i zawód, wojna zdążyła już wpleść się w nasze życie. Zrozumiałem to w sylwestrowski wieczór. Dawniej odwracałem się do niej plecami—teraz powiedziała mi ona coś o mnie. I myślę, że powiedziała każdemu. Wielkie święto, które jest głębokim akcentem w kolejach ludzkości, przybyło tym razem zmienione. Wojna potrząsnęła tradycją i ukazała się przy świetle gasnącej świecy przemijającego roku.

My wszyscy przeszliśmy już tyle — w tak krótkim czasie. Los, łączący nas, rozpada się na najmniejsze nawiasy, obejmujące nawet jednostkę. Wojna urodziła tę esencję duszy, którą wyczuliśmy wszyscy; na wojnie tej wyrasta jakaś dusza, jak perła w chorej małżowinie.

— — — — — — — — — — — — —

Idziemy pod kloszem mgły, pijani nerwami, podnieceniem, bliskością śmierci, dziwnem przeznaczeniem. Śpiewamy wszyscy, bezgłośnie — pod znudzeniem. Tam daleko zawijają się czerwone płaszcze. Wojna gra. Wchodzimy do starej dzielnicy, tak skromnej w swej wstydliwej zadumie.

(J. A.)

Czyż nie jest to dla nas zjawiskiem uderzającym, że, gdy starcy osiwiali głoszą w zapale bojowym wojnę świętą przeciwko Niemcom, młodzież patrzy na te zapały zimno i obojętnie?

Prenumeratorzy *PRAWDY*, którzy wniosą z góry opłatę za I-sze półrocze, otrzymają cenne premjum w postaci mapy etnograficznej ziem polskich według powiatów. Mapa mieć będzie rozmiary dużej mapy ściennej. Sądzimy, że będzie to premjum wysoce aktualne. Mapa w handlu księgarskim będzie kosztowała około 3 rb. Rozesłana będzie prenumeratorom już w pierwszym kwartale.

Redaktor i Wydawca: Wincenty Rzymowski. Sekretarz Redakcji: Stefan Piekarski.
Druk L. Bogusławskiego, S-tokrzyska 11. Дозволено Военною Цензурою, Варшава, 23 Декабря 1914 г.